

# Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 45 (1276) 11 listopada 2018 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.parafiaustron.pl>

E-mail Redakcji: [barbaralanghammer@gmail.com](mailto:barbaralanghammer@gmail.com)

## XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA

### Chwal, duszo moja, Pana, Stwórcę swego (Ps 146)

*Jezus nauczając mówił do zgromadzonych: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok”. Potem usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie” (Mk 12,38-44).*

Usiądźmy przy Jezusie nauczającym w świątyni. Jest to już ostatni epizod w świątyni, bardzo wzruszający. Nakreśla surowy portret uczonych w Piśmie: *Objadają domy wdów*. Dla kontrastu, Jezus ukazuje szczególny gest wdowy. Wyobraźmy sobie zdziwienie, jakie budzą na wszystkich słowa Jezusa. W pierwszej części wypowiedzi Jezus mówi o autorytetach religijnych, a w drugiej wskazuje wdowę. Scena ta ma miejsce na dziedzińcu Świątyni, obok skarbony, która nie jest miejscem przechowywania skarbów świątynnych, lecz miejscem składania ofiar przez wiernych. Wielu bogatych składało duże ofiary, lecz uwagę Jezusa przyciągnęła biedna wdowa, która złożyła dwa pieniążki. Twarde słowa Jezusa demaskuje zakłamanie życia uczonych w Piśmie. Zapowiada też surowy wyrok za to, że nadużywają swojej religijnej pozycji i wykorzystują ludzi prostych i biednych. Po prostu obnaża ich chciwość.

Jak wiele masek my zakładamy wobec Boga i bliźnich. Inaczej zachowujemy się w domu, inaczej w pracy, a jeszcze inaczej wobec obcych. Jak też często udajemy osobę, którą nie jesteśmy. Duchowo usiądźmy przy Jezusie obok skarbony. Spróbujmy też zobaczyć siebie pośród ofiarodawców. Jaka jest nasza hojność materialna i duchowa wobec Boga.

Jak wiemy z Biblii, wdowa była zaliczana do najuboższych z ubogich, gdyż była pozbawiona opieki męża, który zabezpieczał jej byt w świecie rządzonym przez mężczyzn. W dodatku też, jako kobieta i wdowa, nie miała znaczenia, a więc była na marginesie społecznym. To, co wdowa złożyła w skarbonie było bez wartości: dwie monety żydowskie to śmieszna suma. Jezus wykorzystał ten jej skromny gest, aby pouczyć swych uczniów, a więc i nas, o czymś bardzo ważnym. Tworzy też kontrast między postępowaniem bogaczy, którzy dawali z tego, co im zbywało, a tej biednej kobiety, która dała ze swego niedostatku. To piękny przykład daru z siebie.

Czy ktoś z nas przeżył taki moment, w którym poczuliśmy się pozbawieni wszelkich środków do życia lub opieki? Jak się wówczas zachowywaliśmy? Uczniowie Jezusa powinni rozpoznać w tej kobiecie wzór prawdziwego ucznia. Z pewnością wielu z nas oburza zachowanie uczonych w Piśmie, a pochwalamy zachowanie biednej wdowy. Nasze życie bardzo przypomina, że tak właśnie jest. Dajemy co nam zbywa, albo nie dajemy nic, zwalając to na innych. Najlepszą metodą jednak jest krytykowanie, szemranie, oraz rozliczanie, nie tylko kapłanów ale też sąsiadów, znajomych, współpracowników. Często kierujemy się domysłami. Jak bardzo brakuje nam prostych gestów. Tych zwykłych, codziennych czynionych bezinteresownie. Tak po prostu, czynionych z miłością. Chciejmy dawać całych siebie. Jezus nagradza nie za efekt, ale za trud dla Niego podjęty. Dla Niego to też Dla każdego bliźniego.

W rocznicę odzyskania niepodległości, chciejmy budować dobre relacje z Bogiem i bliźnimi, naszymi Rodakami. Zaprzestaćmy sporów i oczerniania jedni drugich. Chciejmy być wdzięczni Bogu i ludziom za dar niepodległości. Nie zapominajmy, że Kościół i hierarchia w ogromnej mierze przyczyniali się do utrzymywania polskości i nadziei w sercach Polaków. Pamiętajmy o tym i chciejmy być wdzięczni Bogu za dar tych wszystkich ludzi, za dar niepodległości. Boże coś Polskę.....

**Maryjo, Królowo Polski, módl się za nami. Miej w opiece nasz Naród.**  
*Wasz brat Franciszek*

**„Miłość - ekstaza przyjaźni -  
o. Joachim Badeni OP”**

Dzisiaj to się już prawie zatarło. Jest to tak zwane chodzenie. Są pary, które czasem chodzą tak dwadzieścia, czterdzieści kilometrów co najmniej. W moim pokoleniu narzeczeństwo trwało mniej więcej rok. Polegało w pewnej części na chodzeniu, ale bardziej na siedzeniu. Zwłaszcza u przyszłej teściowej. Tam się przychodziło na herbatę; to był pierwszy krok, kiedy młody człowiek zjawił się u rodziców panny. Ja się tego bardzo bałem i nigdy tego nie robiłem. Jak przychodził ktoś do panny i siedział - nie chodził, tylko siedział - to już było dość wiążące. Jeśli wszedł i siadł, to już się nikt nie obawiał, że córka chodzi z kimś tam, tylko wiadomo było, że ten chłopak jest konkretny: przychodzi i siedzi. Był zatem częstowany specjalnym tortem na przykład. A chodzenie samo w sobie uważano za rzecz jeszcze emocjonalnie obojętną.

Narzeczeństwo moim zdaniem dzisiaj nie istnieje, jest tylko chodzenie i dość szybko dochodzi się do łóżka - mniej więcej po kilometry można dojść do łóżka.

Myślę, że narzeczeństwo mogłoby być próbą poznania, kim jest on, kim jest ona. Kto jest kim? Jaka rzeczywistość stoi za jej/jego imieniem? Jakie ma poglądy, jakie ma założenia teoretyczne wspólnego życia? Czy chce mieć dużo dzieci, czy nie? Co uważa za ważne w swoim życiu? To także zadanie sobie pytania, co moja dziewczyna uważa za najważniejsze w życiu osobistym jej, a potem moim i w końcu naszym. To wreszcie rozpoznanie i przygotowanie pod kątem wartości.

Sakrament małżeństwa natomiast daje poczucie świętości, poczucie, że to nie tylko zakochanie i nie tylko miłość, ale ponadto coś świętego. To sacrum będzie nas zawsze przekraczać, ale będzie tajemniczo w pobliżu. Czasem można to zobaczyć, kiedy na przykład mąż, pomimo starości swojej i żony, otacza ją niemalże kultem, nabożeństwem. W czasie ślubów czasem proponowałem, żeby młody spróbował zobaczyć różnicę między dziewczyną na chwilę przed i na chwilę po ślubie (tzn. po złożeniu przysięgi sakramentalnej), i odwrotnie - ona w nim. Niektórzy to widzą, ale bardzo rzadko. Częściej dominuje zakochanie, uczucie, że nareszcie jest „moją”. Ale później to „moje” staje się nudne, oplaca się mieć coś innego „mojego”.

Trzeba mówić o sakramentalności miłości. Znalazłem u św. Tomasza z Akwinu kwestię *O owocach miłości*. Między innymi jest to ekstaza. Widziałem to na jednym ślubie: podchodzi do mnie para, podają sobie ręce, związują je stulą, przysięgają, zdejmują stulę, mówię narzeczonym: „Nałóżcie swoje obrączki”, stoję przed świeżo zaślubionymi z tacą z obrączkami, a on jest nieprzytomny - nie widzi mnie, widzi tylko ją. Wyszedł z siebie - to ekstaza przyjaźni - jest mentalnie obecny w niej. Ona natomiast - patrzę na nią - to samo: wyszła z siebie, jest obecna w nim, ekstaza przyjaźni. To niezwykle cenne, kiedy mogli jeszcze przed całym okresem intymności małżeńskiej uczyć się być w drugim. Na poziomie seksu mentalna jedność jest bardzo ważna. Niepotrzebne są wtedy szkoły i podręczniki seksu. Nuda jednak zawsze przyjdzie; trzeba odkryć, że nowość

i świeżość daje łaska.

Gdy zakonnik mówi sobie: *Nudzę się w zakonie, wobec tego zacznę zbierać znaczki, albo w wiejskim ogródku wyhoduję króliki za zgodą przeora*, znaczy to, że właściwie przepadł. Robi coś zastępczo, zamiast być z Bogiem.

Tak samo małżonkowie, muszą szukać w sobie nowego. Ktoś powie, że to jest niemożliwe - ja tę żonę doskonale znam, ona gada i gada, nie da się z nią wytrzymać. A jednak wytrzymaj, nie chodź na piwo! Kobieta jest tajemnicą i można w niej dużo odkryć. Tylko nie grać z nią dwuwymiarowo - ona jest wielowymiarowa. Zawiera w sobie tajemnicę życia, gdyż albo jest, albo może być matką. Ma coś takiego, czego mężczyzna nigdy nie będzie miał, co dla niego pozostanie na zawsze tajemnicą. Dobrym przykładem jest św. Józef. Kiedy zobaczył, że zmienił się profil małżonki, zamiast próbować zgłębić tajemnicę jej ciąży, chciał uciekać - każdy mężczyzna zrobiłby to samo. Ta misja go zupełnie przekraczała, ponieważ ufał Maryi, a z drugiej strony nie rozumiał tego wszystkiego. Wolał się więc nie wtajemniczać. Mówią: *Proszę księdza, ona jest taka, zawsze taka będzie!* - nie będzie zawsze taka, jeśli potrafisz odszukać to, co w niej jest tajemniczego, to, co Pan Bóg złożył u niej przez sakrament jako skarb dla ciebie. Ten sam sakrament złożył skarb w nim, abyś była nim ubogacona. To wymaga cierpliwości, czyli umiejętności szukania na nowo tego, co między wami święte.

*„Teofil – od zakochania do pełni miłości” Dominikański ośrodek liturgiczny*

*Michał Łuniew*

Warto przeczytać

**Pomocna dłoń**

Nie każdy, kto jest sam jest samotny ale samotnym można być nawet mając naokoło dużo ludzi.

My uważamy, że nikt nie powinien być samotny, szczególnie jeśli ma jakieś kłopoty: kiedy jest chory albo w inny sposób potrzebujący.

Nie chodzi o zastąpienie pomocy, której dostarcza Gmina, NFZ czy MOPS. Chodzi o to, czego te instytucje, organizacje nie są w stanie zapewnić. Nie chodzi też o zastąpienie posługi kapłańskiej.

Być może Ty albo ktoś, kogo znasz, ma trudności z zamówieniem wizyty u lekarza lub dotarciem do niego, odnowieniem recepty, może trzeba zrobić zakupy albo zapłacić rachunek na poczcie, uporządkować papiery albo książki, skontaktować rodzinę, wyjść na spacer itp.

A może najwyczałniej w świecie masz potrzebę, ochotę porozmawiać. Porozmawiać z kimś, kto jest wystarczająco obcy, by móc się przed nim otworzyć, a równocześnie wystarczająco bliski, żeby zrozumiał i potrafił doradzić lub pocieszyć.

Nie ma problemów bez wyjścia, ale czasami trzeba pomocy żeby to wyjście znaleźć i czasami łatwiej jest o nich porozmawiać z kimś spoza kręgu rodziny i przyjaciół.

Szczególna sytuacja to ostatnia faza życia, kiedy już wiadomo, że koniec ziemskiej wędrówki jest bliski. W tym najważniejszym momencie życia nikt nie powinien być sam. Wtedy trzeba, by ktoś czuwał. I choć nie można ani pomóc ani towarzyszyć w „przejściu na tamtą stronę”, to można po prostu BYĆ, wspierając obecnością i modlitwą. Tę posługę możemy, w ramach naszej grupy, ofiarować.

**POMOCNA DŁOŃ jest wyciągnięta do wszystkich potrzebujących bez względu na wyznanie, sytuację materialną czy wiek. Jeśli chcesz być z nami w zespole i czynić to, co my ZADZWOŃ! 733 460 211**

**Per pedes apostolorum ....**

## **Pielgrzymowanie na Śląsku Cieszyńskim (cd)**

**Kozubowa - ośrodek wypoczynkowy.**

Zgłiszca dawnego polskiego schroniska wraz z ziemią w 1982 r. odkupiło przedsiębiorstwo Kovona Karvina. W 1984 r. w miejscu pogorzelska rozpoczęto budowę ośrodka wypoczynkowego, który został otwarty w 1989 roku. Ponieważ budynek ten nie jest już zakładowym ośrodkiem wczasowym, jest ogólnodostępny. Dysponuje około 60 miejscami noclegowymi, zapleczem gastronomicznym, posiada też saunę. W pobliżu znajdują się także dwa narciarskie stoki zjazdowe.

### **Kaplica św. Anny**

Wybudowanie kaplicy pod szczytem góry bez wątpienia wpłynęło na wzrost ruchu turystycznego na Kozubowej a tym samym doprowadziło do jeszcze częstszych odwiedzin schroniska.

Kaplica została wybudowana na parceli podarowanej w tym celu przez „Beskid Śląski”. Za materiał budowlany posłużył godulski piaskowiec wydobywany w pobliskich kamieniołomach. Kaplicę zaprojektował architekt Edward Dawid z Czeskiego Cieszyna, pracami budowlanymi kierował Jan Kiszka z Ropicy; czyli te same osoby, które wcześniej pracowały przy budowie schroniska. Prace budowlane rozpoczęto jesienią 1936 r.. W 1937 r., latem, budowa została zakończona. Kaplica św. Anny posiada osiemnastometrową wieżę, które pełni także funkcję wieży widokowej. Koszt budowy wyniósł 126 000 koron. Potrzebne finanse zostały zebrane w trakcie kwest organizowanych przez księdza Rudolfa Płoszka z Gnojnika; to jego upór sprawił, że kaplica stanęła. W dniu 7 sierpnia 1937 r., przy udziale 10 000 osób, kaplica została uroczystie otwarta. Z kaplicą wzięła się również tradycja Odpustów św. Anny na Kozubowej, organizowanych co roku w niedzielę na św. Anny.

*Irena Cicha Beskydske grune - Beskidzkie gronie. Nad Olzou a Wislou – nad Olzą i Wisłą. Vydavetelstvi Regio Cesky Tesin 2007 str. 103-113.*

### **Informacje praktyczne**

Na Kozubową najlepiej wyjść szlakiem turystycznym zielonym z Milikowa lub Koszarzysek. Jest to najkrótszy i najdogodniejszy górski szlak turystyczny na Kozubową. Rowerem można wyjechać szlakiem rowerowym z Milikowa, który w górnej części pokrywa się z górskim zielonym szlakiem turystycznym pieszym. Długość trasy od 5.3 km do 6 km. Czas przejścia od ok. 1 godz. do 1.5 godziny. Na Kozubową wiodą inne szlaki turystyczne z Jabłonkowa, Łomnej Górnej, z tej miejscowości prowadzi także droga dojazdowa.

### **Pieszka Pielgrzymka Cieszyńska na Jasną Górę**

Tradycyjnie, co roku 6 sierpnia, rano o godzinie 7<sup>00</sup> odprawiono Mszę św. w ogrodzie obok kościoła pod wezwaniem św. Jerzego w Cieszynie. Zaraz po Mszy św. wyruszyła XXVII Pieszka Pielgrzymka Cieszyńska na Jasną Górę. W ciągu sześciu dni pielgrzymi musieli pokonać ok. 160 kilometrów. Trasa pieszej pielgrzymki z Cieszyna wiodła przez Pastwiska - Kończyce Wielkie – Pielgrzymowice – Krzyżowice – Jaśkowice - Wirek – Kochłowice – Brynicę - Piekary Śląskie - Kamieńskie Młyny - na Jasną Górę. Pielgrzymów prowadził, jak zawsze, niestrudzony ks. Stefan Sputek z parafii św. Jerzego w Cieszynie .

W 2005 r. uczestniczyłem w XIV Pieszej Pielgrzymce Cieszyn - Jasna Góra wraz z kilkoma naszymi parafianami i śp. ks. Zbigniewem Koziółem, który odbył ją w roku 50-tych urodzin.

W tym roku towarzyszyłem pielgrzymom na trasie biegnącej przez Śląsk Cieszyński, czyli od miejsca rozpoczęcia pielgrzymki: z Cieszyna do Pastwisk, w czasie pierwszego postoju w Kończycach Wielkich (poczęstunku i odpoczynku, a także modlitwie Anioł Pański) i w Pielgrzymowicach. Pielgrzymów prowadził jak zawsze ks. Stefan Sputek. Widziałem wiele znanych mi osobiście pątników. Podziwiałem kondycję jedyne go pielgrzymy z naszej parafii i to, jak radośnie znosił trudy pieszej pielgrzymowania w niezwykłym upale. Brawo mu za to!

Miesiąc wcześniej, bo w lipcu odbyła się tradycyjna pielgrzymka z Czeskiego Cieszyna na Jasną Górę grupująca przede wszystkim pielgrzymów z Zaolzia (cdn.).

*Opracowali Elżbieta i Andrzej Georgowie*

## **In memoriam**

### **ks. kan. Leopolda Zielaski**

*W dniu 27 października na spotkaniu seniorów Parafii Ojców Dominikanów w Hermanicach wspomniano niedawno zmarłego ks. kanonika Leopolda Zielaskę.\**

Ks. Leopold był założycielem i budowniczym tej parafii. Ta dzielnica Ustronia leżała mu szczególnie na sercu. Mieszkańcy zazwyczaj pieszo pokonywali ogromne odległości, aby dotrzeć do kościoła Św. Klemensa w centrum miasta. Z parafią ustronską związane były także rodziny mieszkające w Kozakowicach i w Równi. Proboszczowi było żal dzieci wychodzących wczesnym świtem z domu na roraty, które pokonywały tę drogę dziecięcym krokiem i to nieraz przy wiejącym w twarz haliaku, czy śnieżycy bądź innych warunkach atmosferycznych panujących w grudniu.

Sam gospodarz parafii jeżdżąc z posługą kapłańską czuł potrzebę jak najrychlejszego zbudowania tutaj Domu Bożego i punktu katechetycznego. W tamtych czasach uzyskać zezwolenia było prawie niemożliwe.

Już w roku 1968 ksiądz odprawiał w prywatnych domach Msze święte w intencji powstania nowego kościoła. Nie zrażał go odmowa władz. Po każdej negatywnej decyzji podkreślał, że będzie odwoływał się do skutku. I trwało to aż do roku 1982. Zezwolenie nadeszło w dniu 3 maja - w święto Matki Boskiej Królowej Polski i to właśnie zdecydowało, że pod takim wezwaniem rozpoczęto tworzenie nowej parafii.

Ksiądz Leopold miał ogromny wpływ na rozwijanie duchowości swoich wiernych. Nie ominął żadnej okazji, aby pouczać, np. jak należy przyjmować kapłana idącego z Komunią św. do chorych. Mówiąc tymi słowami: *Zośko, Zośko to ty nie wiesz jak postąpić, gdy ksiądz przychodzi z Panem Bogiem do twojego domu? Masz wyjść naprzeciw z zapaloną gromnicą!*

Kiedy jechały na syrenie karetki lub wozy strażackie, przeżywał nawet sprawowaną Mszę świętą i modlił się, aby pomoc tych służb była skuteczna i zawsze dotarła na czas, i aby każda prośba nie pozostawała bez odpowiedzi. Takie słowa głęboko zapadały w sercu i wiele osób do dziś modli się, gdy jadą na sygnale uprzywilejowane pojazdy ratować życie lub walczyć z żywiołem. Często mówił o szanowaniu przyrody i miłości do zwierząt jako braci mniejszych i za świętym Franciszkiem głosił pochwałę stworzenia. Nieraz dzielił się zachwytem nad pięknym widokiem gór otaczających Ustron, które podziwiał codziennie z okien plebanii.

Uczył także jak pozdrawiać księdza przychodzącego z odwiedzinami duszpasterskimi. Kto szuka Chrystusa znajdzie go wśród nas. Tego pozdrowienia nie pamiętam już dosłownie, nie brzmi klasycznie, ale taki był jego sens.

Gdy zwracał komuś uwagę to podkreślał, że musi na pewne sytuacje reagować, bo misję swoją wypełnia z powołania jako sługa Boży. Gdyby tego nie czynił, byłby tylko rzemieślnikiem.

Ponadto w ramach pielęgnowania pamięci o wyjątkowym kapłanie, seniorzy przypomnieli sobie, że ks. Leopold był obdarzony przepięknym głosem. Swoim śpiewem nadawał prowadzonym przez siebie uroczystościom wyjątkową oprawę. Gdy ks. Kanonik zachorował, znajdował się pod opieką siostr Elżbietank w Cieszynie. Dwie parafianki, Maria i Julia, systematycznie go odwiedzały i przekazywały wszystkie wydarzenia kościelne, o których słuchał z wielkim przejęciem. Niestety, następstwa choroby pozbawiły go daru mówienia.

Mieszkańcy Hermanic chcą budowniczo swojej parafii, a przedtem długoletniego proboszcza, zachować jak najdłużej we wdzięcznej pamięci i nadal ją pielęgnować.

Zaraz po jego śmierci, z potrzeby serca, wierni zamówili 12 Mszy św. w intencji zmarłego Kapłana, które są odprawiane w kościele Dominikanów pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski.

*Maria Nowak*

\*Ks. kan. Leopold Zielasko zmarł w 95 roku swego życia i w 67 roku kapłaństwa. W dniu 15 listopada przypadłyby Jego 96 urodziny.

